Rok XXXIII. Piotrków, dnia 24 Grudnia 1905 r. № 52.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.
Adres Administracji i Drukarni „Tygodnia": ulica Kaliska № 9 (obok Hotelu Wileńskiego).
Adres Redakcji: ulica Kaliska № 11 (obok Magistratu).

Sz. Prenumeratorom przypominamy, że czas już odnowić prenumeratę na rok 1906.

ZALEGŁOŚCI PODATKOWE.

Piotrkowska izba skarbowa, sporządziwszy wykaz zaległych podatków skarbowych z własności ziemskich za rok bieżący, do dnia 14 listopada, przyszła do przekonania, że suma zaległych podatków tego rodzaju w żadnym jeszcze roku nie była tak wielką — wynosi ona w gub. Piotrkowskiej 1,205,000 rb.

Wskutek wykazania tak olbrzymich zaległości, b. tymczasowy wojenny generał-gubernator Szatiłow, w czasie b. stanu wojennego, przesłał gubernatorowi piotrkowskiemu rozporządzenie w którem zaznacza, że w wielu wsiach włościanie, odmawiają płacenia podatków skarbowych, a w niektórych złożone już u sołtysów podatki skarbowe wycofują. W celu przeto skuteczności ogzekucji należy użyć siły wojennej. Nakazuje więc, aby do wsi, zalegających w płaceniu podatków, posłano, na koszt mieszkańców wojsko, które, w razie niezapłacenia natychmiast podatkowych zaległości, dopełni ścisłej, masowej rewizji pieniędzy u włościan. Gdyby znalezione przy rewizji pieniądze nie wystarczały na pokrycie zaległości podatkowych, wojsko przystąpi do sprzedaży ruchomości i inwentarza włościan!..

Na skutek tego rozporządzenia gubernator piotrkowski rozesłał był *sekretny* cyrkularz do naczelników powiatowych, polecając wprowadzenie w czyn wzmiankowanego rozporządzenia. Zanim atoli zdołano rozpocząć tę kozacką gospodarkę w chudobach włościańskich, stan wojenny został zniesiony i—samo przez się, rozporządzenie generała Szatiłowa przestało obowiązywać.

Obecnie, wskutek przedstawienia izby skarbowej i prezesa banku włościańskiego rozesłał gubernator naczelnikom pow. drugi cyrkularz, w którym zaznacza, że wobec «dobrego urodzaju tegorocznego, niepłacenie podatków przez włościan nie da się objaśnić złym ich stanem majątkowym, a jedynie niechęcią płacenia»—poleca przeto niezwłocznie przystąpić do jak najenergiczniejszej egzekucji.

Otóż publicystyczny nasz obowiązek nakazuje nam stanowczo zaprzeczyć temu, jakoby stan majątkowy naszych włościan, wobec tegorocznego urodzaju, był dobry.

Po dwóch latach ubiegłych, z których pierwszy zaznaczył się ogólną powodzią, a drugi suszą i nieurodzajem, nastał rok wojny, bezustannych strajków, przerwania komunikacji kolejowej, pocztowej, stanu wojennego, wydatków na utrzymanie rodzin rezerwistów, taniości zboża, braku nań kupca, zastoju ekonomicznego i ogólnej drożyzny!.. Zubożeli wszyscy, ale to wszyscy tak w mieście jak i na wsi—i dziś potrzeba kilku lat urodzaju i spokoju powszechnego, by ludzie przyjść mogli do jakiej takiej majątkowej równowagi.

Zbiory tegoroczne wystarczyły zaledwie na zapłacenie procentów od zaciągniętych pożyczek w ostatnich dwóch latach klęsk rolnych; na zapłacenie zaś podatków—istotnie brak funduszów!

Niektóre wsie, o ile nam wiadomo, sporządziły już dawniej uchwały, żądające prolongaty tegorocznych podatków. Uchwały te przedstawione były izbie skarbowej, która delegowała na miejsce inspektora podatkowego i, stosownie do jego opinji, postanowiła wystąpić do ministerjum z prośbą o uwzględnienie tych żądań; jednej zaś z właścicielek majątków prolongowało podatki, z umorzeniem kar, do 1 października 1906 r., rozkładając zapłacenie ich na lat kilka.

Dziwimy się, że tą drogą nie poszła cała nasza obiedzona okolica. Lepiej jednak późno, niż nigdy.

Z okolic Bełchatowa.

(Kor. «Tygodnia»).

Trzy wiece włościańskie. — Analfabeci. — Resursa rzemieślnicza.—Powrót ks. Żaka.—Skarga na nauczyciela. Wypędzenie go.

Spieszę podzielić się z wami, szanowni czytelnicy, małą wiązanką wieści z naszej okolicy.

W dniu 5 grudnia w miejscowej herbaciarni zebrało się kilkudziesięciu obywateli osady Bełchatowa i, po wspólnym obradzeniu, postanowili założyć szkołę *dla analfabetów;* gdyby zaś okazała się potrzeba uchwalono założyć takich szkół więcej i zaraz przystąpiono do urzeczywistnienia tego zamiaru.

Jednocześnie postanowiono założyć *czytelnię dla wszystkich* i *klub rzemieślniczy.*

Co postanowiono, to wprowadzono w czyn: w dniu 10 grudnia klub już otwarto. Zapisało się w poczet członków około 60 uczestników. Na prezesa klubu wybrano tkacza p. Anszpergera.

W tymże dniu przybyli do Bełchatowa zaproszeni na wiec narodowy mieszkańcy gmin: Grocholice, Kluki, Bujny, Woźniki, Wadlew, Grabica. W pięknej sali p. A. Helwicha zebrało się około 200 wiecowników. Po zagajeniu wiecu przez p. F. Otockiego, wybrano na przewodniczącego p. Zaborowskiego, właściciela dóbr Hucisko. W tej chwili ukazał się na sali proboszcz z Łobudzic ks. Żak, który wrócił właśnie z klasztoru, dokąd był zesłany za byłej pamięci stanu wojennego. Zapał na sali zapanował ogromny; okrzykom, wiwatom końca nie było. Po uciszeniu się, przystąpiono ponownie do obrad.

Jednomyślnie zapadła uchwała, aby w tych szkołach, gdzie nie odbywają się jeszcze wykłady w polskim języku, zażądać stanowczo od nauczycieli uczenia po polsku; opornym zaś nie płacić pensji. Uchwalono również, aby w gminach i sądach urzędowanie odbywało się całkowicie w polskim, zrozumiałym dla ludu języku.

Przemawiali włościanie, rzemieślnicy, księżą i obywatele ziemscy, a obrady pomimo natłoczonej sali toczyły się tak poważnie, że odczuwało się, iż wszyscy ci zebrani—to prawdziwi obywatele kraju. Wybrano też po 2-ch z każdej gminy upoważnionych dla wprowadzenia w czyn powziętych uchwał.

Punktem kulminacyjnym wiecu było wystąpienie włościanina z parafji Drużbic, Niewiadomskiego, który w trakcie obrad nad szkołami i unarodowieniem ich, w prostych, wzruszających słowach zwrócił się do inteligencji miejscowej, aby nie szczędziła trudów swoich w celu niesienia światła pomiędzy ciemną brać swoją!.. I patrząc na tę postać włościanina, błagającego o oświatę u braci swej, odczuwało się tę krzywdę straszną, jaką wyrządzał przez tyle lat na ziemi naszej polskiej, zaślepiony w zaciekłości swej rusyfikacyjnej rząd biurokratyczny. Na wniosek p. Otockiego zebranie, jak jeden mąż, powstało z miejsc swoich, aby uczcić w osobie przemawiającego chłopa pragnienie światła, nauki, które wyrywa się dzisiaj z piersi ludu polskiego, a które protestuje przeciwko obecnej nauce, podawanej mu w niezrozumiałym dla niego języku.

W końcu posiedzenia wystąpiło kilku mieszkańców sąsiedniego miasteczka Grocholic ze skargą na swego nauczyciela. Uproszony przez nich p. Otocki zjechał na drugi dzień na wiec do Grocholic. Zebrali się prawie wszyscy mieszkańcy gminy. Sala natłoczona po brzegi. Na sąsiednim placu mnóstwo ludu, czepiającego się gzymsów okien, aby tylko usłyszeć co się mówi w sali. Zapał nie do opisania! Taką jedność ducha, taki zespół wszystkich w celu osiągnięcia pragnień swych nieczęsto zdarzy się zobaczyć. A pragnienia te, to to, co nas dzisiaj najwięcej boli, co radzibyśmy, aby jaknajprędzej się spełniło—to unarodowienie szkół i urzędów! I grzmiał jeden okrzyk: polskiej szkoły, polskiej gminy, polskiego sądu! A że miejscowy nauczyciel nie chce uczyć po polsku —jeden okrzyk nienawiści brzmi nad uchem strwożonego pedagoga.

I długo, długo nad nim grzmiał lud jak burzai trzęsła się sala cała; zaledwie miejscowemu proboszczowi udało się nieco uciszyć słusznie wzburzonych.

Postanowiono niezwłocznie: żądać innego nauczyciela, odmawiając miejscowemu płacenia pensji, a zarazem uchwalono założenie w miejscowej szkole wieczorowych kursów dla analfabetów.

Następnego dnia odbył się wiec w sąsiedniej ogromnej wsi, w Zdzieczulicach. I znów te same uchwały, znów te same żądania, znów te same pragnienia!

Vox populi—vox Dei!

I to, co w naszej okolicy się dzieje, dzieje się w całym kraju i doprawdy dziwić się trzeba miejscowym władzom, dążącym bezowocnie do sparaliżowania dążeń narodu, które znalazły swoje odbicie nawet w manifestach i ukazach cesarskich.

F. O.

Poświęcenie kościoła w Sulejowie.

W przeszłą niedzielę w Sulejowie odbyło się poświęcenie murów nowego, pięknego, świeżo wzniesionego staraniem ks. prefekta Grochowskiego kościoła parafjalnego.

Po odprawieniu odpowiednich modłów u wnijścia do kościoła i w kościele, w którym przemawiał z ambony ks. Kasprzykowski z Gorzkowic, zebrane duchowieństwo okoliczne, wraz z parotysięcznym ludem, udało się procesjonalnie do dawnego drewnianego, opodal znajdującego się kościołka, dla zabrania zeń Najświętszego Sakramentu i przeniesienia do nowego kościoła, do cyborium w prowizorycznie zbudowanym wielkim ołtarzu.

Pierwszą uroczystą sumę w nowej świątyni odprawił wspomniany ks. prefekt Grochowski, proboszcz miejscowy, a kazanie wypowiedział ks. Fulman z Rozprzy. Natchniony prawdziwie dnia tego mówca, wskazawszy na zasługi ludu wiejskiego przy wznoszeniu coraz to nowych domów Bożych, ostrzegał lud ten przed namowami siewców klasowej nienawiści, wskazując mu, gdzie jest rzetelna prawda i że szukać jej należy jedynie na drodze wspólnej, bratniej pracy i miłości, oraz przebaczania sobie uraz i krzywd dawnych, czego boski przykład dał nam Chrystus Pan w godzinie krzyżowej śmierci.

W czasie nabożeństwa nadeszła procesja z sąsiedniej parafji, z chorągwiami kościelnemi i narodowemi; na chórze śpiewał bardzo dobry chór miejscowy kościelny, ćwiczony w śpiewie przez miejscowego organistę, który jednocześnie bardzo gorliwie wraz z ks. wikarym zajmuje się nauką śpiewu dzieci mieszczan sulejowskich i okolicznych.

Po skończonem nabożeństwie i odśpiewaniu przez lud hymnu «Boże coś Polskę», szanowny proboszcz zgromadził u siebie na plebanji kilku okolicznych księży przybyłych na uroczystość z ks. kanonikiem Jankowskim dziekanem naszego dekanatu na czele, kilku gości cywilnych z Piotrkowa z architektem, budowniczym kościoła p. Nowickim, wreszcie cały dozór kościelny. Przy gościnnym stole proboszcza wszyscy niemal obecni przemawiali, a we wszystkich przemówieniach tkwiła jedna idea, jedna miłość dobra ogólnego, jednaka zachęta do pracy wspólnej dla dobra ludu. Przez lud dla ludu! Bóg, wiara i ojczyzna! Wolność, równość i braterstwo — oto hasła, wszędzie się dziś powtarzające, przy każdej okazji przy każdej uroczystości.

Nie możemy nie podzielić się z czytelnikami radością, jaką napawa nas zjednoczona wielu ludzi dobrej woli praca w Sulejowie! Widocznie, wszędzie dziś myśl i czyn zaczynają być poważniejszemi. Sulejowska straż ogniowa w niczem nie ustępuje piotrkowskiej; widzieliśmy ją, utrzymującą porządek i ład w czasie nabożeństwa; myśli też ona o własnej orkiestrze, której zawiązki tkwią w dawnej kapeli kościelnej; myśli, co ważniejsza, i o zniesieniu w szeregach swych analfabetyzmu; myśli i o wielu innych pracach, czysto kulturalnych. Wraz z nią zabierają się już do prac tych i inni działacze w Sulejowie, oraz ich okoliczni sąsiedzi. Szczęść im Boże!

Uchwała gminna.

W gminie Ręczno powiatu piotrkowskiego gminiacy zgromadzeni w liczbie 362, na zebraniu gminnem w dniu 16 b. m., po porozumieniu się między sobą, jednogłośnie uchwalili i podpisali poniżej przytoczoną uchwałę:

1) Ze względu na to, że Królestwo Polskie jako część państwa Rosyjskiego, od którego odrywać się nie chce, ma prawo do własnych urządzeń administracyjnych nadanych mu przez różne Najwyższe Manifesty, żąda własnego sejmu w Warszawie, na którym będą rozbierane sprawy lokalne Królestwa Polskiego z wybieraniem na ten sejm posłów przez równe, tajne, bezpośrednie, powszechne głosowanie, z zaprowadzeniem samorządu w temże Królestwie.

2) Ze spraw miejscowych żądamy i postanawiamy:

a) natychmiastowe wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w pięciu szkołach gminnych obecnie istniejących i w przyszłości założyć się mających; dla wykonania niniejszej uchwały wybieramy jako kuratorów gminnych szkolnych Antoniego Wilczyńskiego, Michała Wędzonkę, Franciszka Krupę, Tomasza Dędka, Józefa Jakubczyka, Wincentego Krawczyka, Łukasza Gromka i Karola Masłowskiego. Obowiązkiem ich: kontrola nauczyciela i podręczników, których do nauki używa. Wykładanie religji w szkołach włożyć na miejscowych proboszczów.

Niniejszy punkt uchwały za pośrednictwem urzędu gminnego zakomunikować nauczycielom gminy.

b) w urzędzie gminnym wprowadzić natychmiast i bezwarunkowo język polski i zażądać od wójta i pisarza, żeby korespondencje prowadzili ze wszystkiemi instytucjami w języku polskim.

c) urzędników gminnych jak również nauczycieli gminnych, którzy się uchylą od niniejszej uchwały pozbawić pensji; tych zaś którzy działać będą w myśl niniejszej uchwały w razie udzielenia im dymisji przez ich bezpośrednich naczelników, wybierać ponownie choćby 3 razy dopokąd obowiązków swoich nie zaczną spełniać nanowo.

d) żądać prowadzenia języka polskiego do sądu gminnego 6-go okręgu piotrkowskiego powiatu, tak w ustnych rozprawach jako też protokółach, wyrokach, wezwaniach i wogóle we wszystkich czynnościach sądowych. Dlatego też wzywamy Sędziego tegoż okręgu do zakomunikowania niniejszego żądania właściwej władzy sądowej, zastrzegając, że od dnia dzisiejszego żadnych papierów napisanych w języku rosyjskim nie przyjmujemy i do nieprzyjmowania ich zobowiązujemy urzędy gminne, polecając im nadsyłane w tymże języku zwracać.

Niniejszy punkt uchwały urząd gminny ma przesłać do sądu gminnego.

e) żądać od księży jako urzędników stanu cywilnego wprowadzenia języka polskiego do aktów stanu cywilnego i do wszelkich papierów z tejże kancelarji wydawanych. Niniejszy punkt uchwały rozesłać do wszystkich proboszczów danej gminy przez urząd gminny.

f) Wszystkie znaki jakoto: na urzędach gminnych, sołtyskich, szkolnych, drogowskazach itp. oraz napisy na pieczęciach wójta, sołtysów, kasjera, urzędach parafjalnych i szkolnych, zmienić na polskie.

g) zaprenumerować na rok 1906 zamiast «Warszawskiego Dniewnika» i «Oświaty», sześć egzemplarzy «Gazety Świątecznej» i jeden egzemplarz «Gońca».

h) za leczenie chorych ma płacić ta gmina lub miasto, w której chory zachorował, a nie ta z której pochodzi.

3) a) wprowadzić język polski do wewnętrznej biurowości w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Królestwie Polskiem.

b) ustanowić kontrolę społeczną funduszów ubezpieczeniowych przez odpowiednio wybranych pełnomocników w ilości trzech na powiat.

c) zażądać przywrócenia urzędników polaków usuniętych za powyższe żądanie.

d) zażądać usunięcia prezesa wzajemnych ubezpieczeń p. Daniłowskiego jako zaciętego wroga polaków.

4) żądamy uregulowania wszystkich podatków, nadmieniając, że płacenia nowonałożonego podatku od koni, świń i owiec na mocy uchwały z dnia 30 września r. b. stanowczo płacić nie będziemy.

5) w dążeniu do urzeczywistnienia wyrażonych żądań ogólnego znaczenia w imieniu ogółu jako mandatarjuszów wybieramy pp: Ignacego Sołdnaczyńskiego, Franciszka Krupę i Mieczysława Jaszowskiego, którzy po porozumieniu się z mandatarjuszami innych gmin, obmyślą środki i drogi do osiągnięcia wyżej wspomnianego celu.

Na tem uchwała niniejsza, po przeczytaniu i zrozumieniu, zakończona i podpisana została.

Z ŁOBUDZIC.

(Nauka analfabetów na wsi).

20 listopada.

Mamy tu jedną tylko szkołę elementarną; może ona pomieścić dzieci najwyżej 80, a pragnących się uczyć jest z górą 300!

Wobec tego, na wniosek p. Bielawskiego nauczyciela, oraz proboszcza, uradziliśmy i postanowili aby do szkoły były przyjmowane tylko dzieci coś umiejące już, by się nauczyły poprawnego pisania i czytania, rachunków bardzo nam potrzebnych, historji i geografji Polski i innych wreszcie nauk, o ile na to czas będzie. Dla reszty początkujących otwieramy w każdej wsi szkołę początkową; mniejsze wsie łączymy w tym celu po dwie, w każdej szkole znajdzie miejsce 25 do 30 dzieci. Od każdego dziecka chodzącego, czy do gminnej, czy do wioskowej szkoły, płacić będziemy po 1 rb.— Jeżeli nie starczy—dołożymy wszyscy.

Pieniądze wnosimy do komitetu przez nas wybranego. Ten w jednem miejscu wybrał już dobrze czytających i piszących gospodarzy, w innem miejscu chłopców lub dziewczyny—i to są nasi nauczyciele!

Tym sposobem w każdej wsi mamy początkowego nauczyciela. Dajemy mu przez zimę od 15 rb. do 25, z obowiązkiem uczenia do maja 3 godziny dziennie. Nauczyciele już dzisiaj słuchali objaśnień ks. Żaka, dotyczących metody nauczania. Z początku będą oni dwa razy w tydzień sami wieczorami przychodzić na naukę do szkoły lub czytelni w Łobudzicach, gdzie nauczyciel lub proboszcz potrzebnych wskazówek nauczania im udzielą bezpłatnie. Z całej zaś parafji dzieci raz na tydzień w dzień pogodny przyjdą do kościoła na katechizm, historję świętą, historję Polski, a potem w czytelni i szkole będą się uczyły śpiewek różnych, gier, zabaw, a także wszczepiane będą miały zasady hygieny, uczyć się ich będzie początków ogrodnictwa, etc.

Ks. proboszcz zobowiązał się przytem odwiedzać przynajmniej raz w ciągu dwu tygodni każdą uczelnię.

Ławki i stoły każda gromada kupuje na własny koszt; za mieszkanie odnajmowane na ten czas płacimy około 4 do 6 rb.; opał każda gromada mieć będzie własny. Elementarze, książki, kajety sprowadzamy jednakowe, dla wszystkich odrazu.

Uważamy, że na razie, zanim rząd nasz autonomiczny nie zajmie się szkołami wiejskiemi gruntownie, jest to jedyne wyjście ze stanu dotychczasowej ciemnoty.

Myślmy sami o sobie, bo już czas na to!

X.

Z Tomaszowa.

(Korespondencja «Tygodnia»).

Spolszczenie szkoły handlowej.—Ofiary.—Wiec narodowy.—Jego uchwały.

Usiłowania miejscowego społeczeństwa polskiego co do zreformowania szkoły handlowej na polską nareszcie osiągnęły swój skutek i w połowie listopada zgromadzenie kupieckie zgodziło się na tę zmianę,— ale jednocześnie zrzekło się obowiązku pokrywania deficytu. Natychmiast był wysłany telegram do ministerjum i po upływie tygodnia nadeszła odpowiedź, zezwalająca na wprowadzenie wykładów w języku polskim, z zamianą szkoły na prywatną bez praw. Rada opiekuńcza, nie chcąc tracić czasu, niezwłocznie zakrzątnęła się, aby lekcje rozpocząć jaknajprędzej i w dniu 1 grudnia po solennem nabożeństwie nauki się rozpoczęły. Na dyrektora szkoły powołany został dotychczasowy profesor szkoły handlowej zgierskiej, przyrodnik p. Ludwik Kowalczewski, który energicznie ujął ster prowadzenia uczniów. Mamy niepłonną nadzieję, że szkoła będzie wzorową, i że potrzebne fundusze muszą się znaleźć; społeczeństwo nasze

chętnie pospieszy z ofiarami na szkołę polską, a zachęcający początek dał hr. Juljusz Ostrowski, który zadeklarował na pewien czas hojną ofiarę po 2000 rub. rocznie. Uczniów jest już 240; po nowym roku spodziewany jest jeszcze napływ większy. Otwarte są: wstępna i pierwsze cztery klasy; kandydatów do klasy piątej zjawiło się niewielu, wobec czego zajęcia w piątej klasie nie są rozpoczęte; o ile by jednak zgłosiło się około 25 kandydatów, to klasa piąta byłaby otworzoną. Wpisy we wszystkich klasach aż do piątej—wynoszą po 75 rb. rocznie (zamiast 125 rb. dawniejszych); począwszy zaś od klasy piątej wpis będzie po 100 r. rocznie.

W sobotę 16 b. m. odbył się wiec narodowy z udziałem około 2000 osób. Uczestniczyli robotnicy, mieszczanie, rzemieślnicy, duchowieństwo, inteligencja i obywatele. Na przewodniczącego był wybrany jednogłośnie adw. przys. Morsztynkiewicz. Uchwały wiecu następujące:

1) Żądać nadania Królestwu Polskiemu zupełnej autonomji z sejmem ustawodawczym w Warszawie, powołanym na zasadzie powszechnego, tajnego, bezpośredniego i równego głosowania.

2) Wprowadzić w szkołach elementarnych wykłady tylko w języku polskim; usunąć z posad nauczycieli i nauczycielki nie znające gruntownie języka polskiego lub nie życzące w tym języku wykładać. Wybrać kuratorjum złożone z trzech osób, któreby miało dozór nad wykładami, i obierało nauczycieli. W razie, gdyby te żądania nie były wykonane, przestać od Nowego roku opłacać t. zw. składkę szkolną.

3) Żądać niezwłocznego zamknięcia istniejącej a zupełnie nieodpowiedniej szkoły 4-klasowej Aleksandryjskiej, a natomiast otworzyć 3 szkoły elementarne. W przeciwnym razie od nowego roku nie płacić składki na tę szkołę.

4) Urządzić bezpłatne kursy dla analfabetów i pogadanki naukowe.

5) Otworzyć bezpłatną czytelnię.

6) Żądać nowych wyborów ławników miasta i na wybory powołać wszystkich obywateli miasta (a nie tak, jak dotychczas, tylko 10).

7) W straży ogniowej ochotniczej wprowadzić komendę w języku polskim i żądać, aby wszystkie księgi i kwitarjusze były prowadzone także w języku polskim; nadto zmienić system wyborów naczelników oddziałowych (których wybór dotychczas zależał od komendanta).

8) Napisy na ulicach i domach wprowadzić w języku polskim; nadto żądać, aby cała manipulacja biurowa w magistracie i korespondencja z publicznością była prowadzona w języku polskim.

9) Książki obrachunkowe robotnicze w fabrykach powinny być prowadzone w języku polskim.

10) Utworzyć towarzystwo gimnastyczne «Sokół».

Zaproponowano w końcu, aby robotnicy przyjęli udział w tworzeniu funduszu na utrzymanie szkoły handlowej polskiej i aby składali w miarę możności choć skromne, groszowe ofiary. Propozycję tę przyjęto. Odczytano ustawę narodowych związków zawodowych, na którą robotnicy również się zgodzili.

Wszystkie powyższe uchwały powzięto z zadziwiającą jednomyślnością i wszystko byłoby dobrze, gdyby, jak zwykle, nie zjawili się nieproszeni panowie socjaliści, którzy koniecznie chcieli zabrać głos.

Po pierwszem ich odezwaniu się i ujawnieniu celu ich przybycia, obecni głośno zaprotestowali przeciwko dopuszczeniu do głosu socjalistów. Wobec tego przewodniczący, wyjaśniwszy im, że to jest wiec narodowy i że zebrani nie życzą sobie stanowczo ich słuchać,—prawa głosu odmówił. Nastrój wiecu był taki, że choćby nawet był im dany głos, zebrani byliby ich zakrzyczeli lub nawet doszłoby do jakiejś większej awantury. *Zet.*

Wieczór Mickiewiczowski.

«Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany,
Znak królewski z orłem i pogonią,
Gdy go wodze i dumne hetmany
Już przed wrogów zniewagą nie bronią,
Gdy go w strzępki stargała niewola
I pokryła noc milczenia głucha—
On go pierwszy uniósł z walki pola
I zamienił w jasny sztandar ducha,
I nad Polską rozwinął w błękicie,
Dając w pieśni—nieśmiertelne życie!»

Oto, co powiedział największy poeta-filozof doby popowstaniowej, Adam Asnyk, o największym swym poprzedniku, wieszczu narodowym Adamie, w chwili gdy drogie jego szczątki niesione na barkach narodu na Wawel, spocząć miały na wieki w blizkości prochów królewskich!

I zaprawdę, w krótkich tych, pełnych treści słowach Asnyka, zamyka się cała tajemnica owej miłości i czci niemal religijnej, jaką naród cały okala pamięć tego wszechpotężnego władcy ducha!

Miłość miłością się płaci—a on «cierpiał i kochał za miljony!» To też w 50-tą rocznicę śmierci wielkiego Adama wszystkie owe miljony zeszły się myślą u jego trumny, by mu złożyć hołd powinny i uczcić jego pamięć. Rocznica ta przypadła u nas w czasie trwania stanu wojennego, w czasie ciągłego gwałcenia świeżo zdobytych swobód, i dlatego to nie wszędzie mogła być obchodzona.

Piotrków także w dzień samej rocznicy nie dał znaku życia—i może słusznie. Pełen uroczystego nastroju obchód mógłby być łatwo sprofanowany ukazaniem się policji lub żołdactwa, tej siły brutalnej, którą z taką pogardą duchowej wyższości wieszcz nasz zobrazował we wspaniałych fragmentach «Petersburga».

Lepiej więc, żeśmy nic nie poczynali w tej przeklętej chwili. Poczynali za to rodacy nasi po wielu miastach, miasteczkach, a nawet wsiach, tam, gdzie byli pewni, iż zatruty oddech przemocy i gwałtu nie dojdzie i nie skazi czystości panującej atmosfery.

Z wielkiem też uznaniem podnieść dziś należy inicjatywę Towarzystwa Dobroczynności, które, gdy nadeszła właściwa pora, urządziło w dniu 16 b. m. w sali swego gmachu t. z. «Wieczór Mickiewiczowski».

Oto nad kurtyną wznosi się biały Orzeł—a w nim wprawiony portret Mistrza. Kurtyna się podnosi i rozlega się ze sceny chóralny hymn: «Boże, coś Polskę». Publiczność głęboko poruszona powstaje z miejsc.

Po chwili, z estrady przemawia p. Gustaw Lewy. Mówi o Mickiewiczu, jako o tym, który ukochał miljony, ukochał cały *naród,* jako o tym, który był wyobrazicielem pragnień i umiłowań całego narodu, który ukochał jednaką miłością i Soplicę, i Maćka, i Robaka i Jankiela, i nawet Buchmana,—który wreszcie ukochał całą *ludzkość*, wieszcząc jej duchem proroczym wspólne zczasem zbratanie się w miłości i pokoju!..

Szkoda, że mówca nie położył w tem miejscu nacisku na ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy pierwszem i drugiem z tych uczuć, że nie objaśnił, iż miłość w sercu wieszcza dla *całej ludzkości* musiała mieć i miała jedyne swe źródło w miłości jego dla *własnego narodu,* nie zaś dla jakiejś jego cząstki, choćby najbardziej upośledzonej. Tak jest, Mickiewicz ukochał świat cały, wszystkich na nim Soplicówi Maćków, Robaków i Jankielów, ale dlatego właśnie, że już przedtem jednaką miłością objął ich na własnej ziemi, w własnym narodzie!... Gdyby swe serce oddał tylko Maćkom, lub tylko Soplicom, byłby tylko jednym lub drugim wieścił przyszłość promienną—a on ją wieścił całej ludzkości. Takie objaśnienie ze strony szanownego mówcy, jak nam się przynajmniej zdaje, nie byłoby nie na czasie...

W dalszym ciągu pięknego swego przemówienia słusznie bardzo pan Lewy wyraził się, że najdokładniejszem i najszlachetniejszem, a nawet jedynem wcieleniem myśli i uczuć odrodzonego narodu naszego są dwaj jego ukochani: Mickiewicz i Kościuszko—i to są tylko właściwi jego przedstawiciele! Wogóle, krótkie to przemówienie, stanowiące niejako introdukcję wieczoru było pomyślane głęboko, i jako takie przez zebranych przyjęte z wdzięcznością i nagrodzone oklaskami.

Na resztę wieczoru złożyły się: deklamacja utworów Adama, wypowiedzianych przez uprzejmego gościa p. Rychłowskiego, który z zapałem oddeklamował Improwizację, Odę do młodości, Koncert nad koncertami i z Dziadów opowiadanie Sobolewskiego; dalej, znana dobrze piotrkowianom, świetna gra na skrzypcach p. Wł. Kańskiego, który odegrał ze zwykłą mu precyzją i odczuciem Romans Ries'a, Tańce Cygańskie Tiwadara, Nocheza (na bis), Poloneza Młynarskiego i Kołysankę słowiańską Nerudy (tę ostatnią również na bis); wreszcie chóralne śpiewy pod batutą p. Niwińskiego, jak śpiew Flisaków, Ustroń leśna, Rusałki Dudarz i inne. Zgodność i harmonijność chórów zwróciła na siebie powszechną uwagę; brak im jedynie do doskonałości—odpowiedniego wymodulowania głosów.

Na zakończenie tego bogatego programu ujrzeliśmy żywy obraz złożony z typów arcydzieł Mickiewicza. Ukazali się oczom naszym żywi: Konrad Wallenrod, Aldona, Zosia, Tadeusz, Zosia z Dziadów, Grażyna i Jankiel.

Wszystko było dobrze pomyślane i dobrze wykonane — a ogólne zadowolenie byłoby bez *ale*, gdyby nie przeciągnięcie się wieczoru bliko do godziny 1-ej w nocy, gdyby nie tropikalne gorąco w stosunkowo zamałym do ilości osób lokalu i—gdyby nie zamało kulturalne, a natomiast zanadto postępowe zachowanie się pewnej części publiczności, która podczas deklamacji głośno sobie rozmawiała w sąsiednich pokojach, lub przynaglała na sali do pośpiechu *amatorów* za pomocą stukania, klaskania i nawoływań. M. D.

Kronika Piotrkowska.

— **I znów!..** W chwili oddania do druku niniejszego numeru ukazały się na miejskich kioskach ogłoszenia tej treści:

Od Piotrkowskiego Gubernatora Ogłoszenie.

Na mocy Najwyższego ukazu z d. 29 listopada (12 grudnia) r. b. Warszawski Generał Gubernator uznał za niezbędne ogłosić stan wojenny we wszystkich 10 gubernjach «Kraju Przywiślańskiego», rozciągnąwszy na nie moc przepisów, dotyczących miejscowości znajdujących się w stanie wojennym; przy tem Generał Adjutant Skałon powierzył Naczelnikowi 10 pieszej dywizji Generał Lejtenantowi Szatiłowowi, w obrębie gubernji Piotrkowskiej odpowiednie urzeczywistnienie pełnomocnictw przysługujących Warszawskiemu Generał Gubernatorowi na zasadzie artykułu 19 wyżej przytoczonych przepisów, prócz punktów 5, 6, 7, 10, 17, 19 tegoż artykułu.

— **Wiec wójtów i pisarzów gminnych.** W ubiegłą środę odbył się w Piotrkowie wiec wójtów i pisarzów gminnych powiatu piotrkowskiego, na którym reprentowane były wszystkie gminy. Na wiecu obradowano nad sprawą wprowadzenia języka polskiego w kancelarjach gminnych, czego bezwarunkowo domagają się wszyscy gminiacy. Zważywszy, że urzędy gminne wybierane są przez zebrania gminne i winny ich polecenia wykonywać, i opierając się na ustawie gminnej z r. 1864, postanowiono z dniem 1 stycznia 1906 r. wprowadzić do biurowości gminnej język polski i wszelkich korespondencyj w języku rosyjskim zaniechać.

Nadmienić należy, że na skutek przedstawionych przez gminy Bogusławice, Ręczno i Golesze uchwał gminnych, spisanych w języku polskim, postanowiających natychmiastowe wprowadzenie w gminach języka polskiego, naczelnik powiatu Kwarenberg polecił zwrócić wójtowi rzeczowe uchwały i zażądać objaśnienia, z czyjej mianowicie inicjatywy one zapadły. *b*

— **Stowarzyszenie wójtów i pisarzy gminnych Królestwa Polskiego.** W ubiegłą środę

odbył się w Piotrkowie zjazd wójtów, pisarzy i pełnomocników gminnych powiatu piotrkowskiego. Oto jego uchwała:

Niżej podpisani, biorąc pod uwagę, stanowcze, wielokrotnie zaznaczone żądania ogółu z d. 12 grudnia 1905 r.: 1) Zobowiązujemy się solidarnie do ścisłego wprowadzania w życie wszelkich uchwał gminnych, mających na celu unarodowienie gminy, szkoły i sądu; 2) Zawiązujemy stowarzyszenie wójtów i pisarzy Królestwa Polskiego, mając na widoku nie politykę, którą wyłączamy ze swego stowarzyszenia, lecz tylko polepszenie warunków naszego bytu (następuje 50 podpisów).

— **Obrady w biurze powiatu.** W ubiegłą środę zebrali się w biurze powiatu wójci i pisarze gmin, w sprawie obrad, dotyczących wyborów do izby państwowej (Dumy.) Wezwanie wójtów nastąpiło na skutek rozporządzenia gubernatora. Podczas obrad zapoznano wójtów i pisarzów gmin z czynnościami komisyj i podkomisyj wyborczych. *b.*

— **„Sokół Piotrkowski“.** Przeszło 300 osób przybyło w ubiegły wtorek do sali Hotelu Litewskiego, na zaproszenie do zorganizowania towarzystwa gimnastycznego w Piotrkowie p. n. «Sokół».

Zebranie zagaił p. Kleyna, zaznaczywszy, że zadaniem wiecu jest uświadomienie się co do charakteru, celu i środków przyszłego «Sokoła», oraz co do treści statutu towarzystwa, poczem prosił o wybór przewodniczącego; gdy zaś przez aklamację został powołany na prezesa, zaprosił na członków prezydjum p.p. J. Rosłana, A. Byczkowskiego, J. Majewskiego i J. Kozłowskiego i na trzymającego pióro p. W. Piaszczyńskiego.

W dłuższem, następnem przemówieniu, położył przewodniczący nacisk na zasadnicze cechy «Sokoła»: dzielność, braterstwo, jedność i karność towarzyszów przy ogólnym podkładzie narodowym. Odczytawszy potem ważniejsze ustępy statutu «Sokoła krakowskiego», oddał głos obecnemu na sali p. Nowakowi, jako członkowi Sokoła krakowskiego, obznajmionemu z życiową stroną stowarzyszenia.

W prostem a jednak barwnem i ciepłem przemówieniu p. Nowak scharakteryzował «Sokoła», jako towarzystwo demokratyczne, bezstanowe i głęboko narodowe, dążące do wyrobienia sił, karności i braterstwa u wszystkich, jak się sami nazywają «druhów». Aplauzem ogólnym zabrzmiała sala po jego słowach.

Przemawiali potem pp. Skoczyński, Nowicki, Niklewicz, S. Chrzanowski, Bronikowski, Szmidt, F. Kępiński, Ziembiński, T. Dobrzański i w toku tych głosów wyjaśniło się, że: «druhy» polacy będą przyjmowani do «Sokoła» bez różnicy wyznania, że Towarzystwo Cyklistów poda rękę młodemu «Sokołowi» dla szybszego wprowadzenia go w życie, i że *statut* dla gniazda piotrkowskiego będzie wkrótce ułożony przez obecne prezydjum, łącznie z osobami dobranemi.

Gdy program został wyczerpany, prezes odczytał piękny wiersz El-ego «Do Sokołów» umieszczony w poprzednim numerze naszego «Tygodnia»; chór zaś przyszłych «druhów» odśpiewał pierwszą zwrotkę znanej Sokolej pieśni.

— **Dziwna gorliwość.** W ubiegłą niedzielę do zakładu fotograficznego, mieszczącego się w domu Spana przybyły dzieci, przygotowujące się do szkół polskich oraz ich korepetytorzy, w celu zdjęcia z nich grupy fotograficznej. Dowiedziawszy się o tem policyjny «prystaw» Kreczkowskij udał się na miejsce z siłą zbrojną w celu rozpędzenia niebezpiecznego zebrania. Po wytłomaczeniu mu dopiero nietaktu owego kroku, odwołał swą zbrojną asystę. *b.*

— **Wypadek na kolei.** W ubiegłą środę na stacji osobowej Piotrków o godz. 11 m. 40 wykoleił się pociąg towarowy № 116, przybyły z Rozprzy. Po przybyciu na stację osobową, pociąg miał cofnąć się na stację towarową. Tymczasem z powodu źle nastawionej zwrotnicy, pociąg wjechał na stojące na żeberku trzy wagony ładowne, a złamawszy kozioł wypchnął je z szyn i zatarasował linję pierwszą.

Trzy wagony stojące na żeberku, oraz wagon końcowy pociągu, zostały silnie uszkodzone. U ostatniego zmiażdżona budka smarownika z której smarownik zdołał w porę wyskoczyć. Z tego powodu pociągi idące w stronę Warszawy zostały opóźnione. *b.*

— **Zgon.** Dnia 19 b. m. w pociągu pospiesznym № 5 pod piotrkowem zmarła żona tutejszego majstra mularskiego, Jaszcza. Z powodu tego wypadku pociąg odszedł z opóźnieniem minut 45, gdyż musiano wagon zostawić na stacji do przybycia władz policyjno-lekarskich.

— **Powrót rekrutów.** Na dzień 15 b. m. wezwani zostali do stawienia się u Piotrkowskiego naczelnika wojennego rekruci tegorocznego poboru, którzy przybyli też na czas oznaczony w komplecie. Umieszczono ich w koszarach, nie dawszy im jednak słomy do spania, ani też dostatecznego pożywienia. Ponieważ nie dopuszczono ich z zażaleniem do naczelnika wojennego, więc w niedzielę 17 b. m. część rekrutów, zabrawszy swe manatki, powróciła do domów. Pozostałym kazano na drugi dzień powrócić do domów i stawić się za dwa tygodnie. *b.*

— **Stróże domów** zamykają w naszem mieście od niejakiego czasu bramy o 10-ej wieczorem. Interpelowani—tłómaczą się rozporządzeniem policji. Wartoby rzecz tę wyświetlić i raz położyć kres bezużytecznym na naszym gruncie formalnościom, do których zaliczamy, jak nakaz zamykania o tak wczesnej godzinie bram, tak również instrukcję obowiązującą stróżów do pokutowania przed bramą przez cały ciąg wieczoru.

— **W Rawie** na korzyść niezamożnych uczniów tamtejszej polskiej szkoły udziałowej, odbył się dnia 10 b. m. koncert, na który złożyły się: śpiew, fortepian i skrzypce, przy łaskawym współudziale pani Heleny Wichlińskiej oraz panów Bajkowskiego, Bilińskiego i Jaśkowskiego. Szanowni amatorowie tak miejscowi, jak i ci, którzy bezinteresownie przybyli z Warszawy i okolicy, sprawili słuchaczom prawdziwą ucztę artystyczną. Czystego dochodu koncert dał rb. 354 k. 15. Inicjatorom zarówno, jak i wykonawcom koncertu należy się też serdeczna podzięka.

— **W ostatniej chwili** dowiadujemy się, że w dniu 18 b. m. odbył się za staraniem Narodowej Demokracji w Ujeździe w powiecie brzezińskim wiec wszechstanowy, bezpartyjny przy udziale 2000 uczestników. Bliższych szczegółów do tej chwili nie otrzymaliśmy.

— **Socjaliści kwestarzami.** W dniu 18 grudnia do dworu w Gomolinie zjawili się 3-ej delegaci, piotrk. podobno P. P. S., ze skromnem żądaniem.. rb. 200 na cele partji. Usłyszeli stanowczą odpowiedź właściciela majątku, iż wbrew swym przekonaniom zadość uczynić propozycji nie może. Z Gomolina kwestarze udali się w dalszą drogę, rzuciwszy na odchodnem pytanie: «a czo państwo żrobią, jak tu przyjdzie czarna szotnia»?

— **W gminie Będków** na zebraniu kwartalnem, odbytem jeszcze d. 19 paźdz., uchwalono m. in. wprowadzenie do biurowości gminnej języka polskiego, oraz postanowiono dążyć do unarodowienia gminnej szkoły elementarnej. Ze względu na przeróżne przeszkody—wiadomość tę umieszczamy w dwa dopiero miesiące po jej powzięciu; to też w chwili obecnej, gmina Będków nietylko spolszczyła swoją szkołę, ale i zażądała zapewne wprowadzenia języka polskiego i do sądu.

— **List z Odessy.** O gwałtach w Odessie donosi listownie do swej rodziny, zamieszkałej w Piotrkowie, jeden ze studentów odesskich. Między innemi pisze on: «byłem świadkiem jak przełożona jednego z gimnazjów żeńskich, będąc w zmowie z policją, rozpuściła uczennice na czas umówiony, niby to zapobiegając, by uczennice zdążyły do domu przed pogromem. Zaraz po ich wyjściu zatarasowała drzwi od gimnazjum, a policja napadła i 200 gimnazistek położyła trupem. Kilku studentów wpadło od tyłu do gimnazjum, by frontowe drzwi otworzyć i ratować uczennice, lecz wówczas profesorowie, znajdujący się w kurytarzu, skierowali przeciw nim rewolwery i pomoc udaremnili. Straszna była scena, gdy głowy dzieci padały jak kłosy pod razami czarnej sotni i policji. Dnia tego, około każdej szkoły policja dokonywała swej szatańskiej sztuki».

To już przechodzi wszelką zwierzęcość — to przechodzi wszystkie zbrodnie świata! *b.*

— **Dwa wiece,** na jakie zebrali się w Piotrkowie w ubiegłym tygodniu: socjaliści tutejsi i nauczyciele wiejscy, zostały przez miejscową policję rozproszone.

— **Wiec P. P. S. w Piotrkowie.** W ubiegłą niedzielę ukazały się na słupach telefonicznych, ścianach domów i kioskach miejskich kartki tej treści, dosłownie: «*Polska* Partja Socjalistyczna. W sali Hertza przy ulicy *Kazańskiej* dnia 17 Grudnia odbędzie się Zgromadzenie Ludowe; *pociątek* o 3-ej godzinie».

Dobrą polszczyzną pisze i polskich nazw ulic używa Polska P. S.!

Zwabiona tą publikacją policja, przybyła z licznym orszakiem dragonów i rozproszyła zbierające się zgromadzenie.

— **Popłoch w Wolborzu.** W ostatnich dniach Wolbórz był świadkiem następującego zdarzenia. Niedaleko od osady wybuchł pożar. Niebawem zjawiły się 2 straże ochotnicze z okolicy, przybyłe w tej myśli, że na Wolbórz napadła «czarna sotnia».

Chwalebna czujność i dobra przestroga dla «czarnych sotni», a zarazem wskazówka dla wszystkich straży ogniowych ochotniczych, do jak ważnej roli wypadki napadów huligańskich mogą je powołać.

— **Rada Tow. Dobroczynności** dla Chrześcjan składa za naszem pośrednictwem wyrazy podzięki p. M. Braunowi za przesłane Towarzystwu rs. 30 na zakup węgla dla biednych.

OFIARY.

Zamiast wizyt i powinszowań Noworocznych i posyłania biletów złożyli:

a) Na głodnych do uznania Redakcji: Tadeusz Jacobson rb. 3. Teodorostwo Górzyńscy rb. 1. Pelagja Bylińska rb. 1. Rudowski rb. 3. Wł. Kochanowicz rb. 5. Jan Szukalski rb. 3.

b) Dla analfabetów do rozporządzenia p. Stanisława Chrzanowskiego: Felicjan Kępiński rb. 5. Gustaw Lewy rb. 3.

c) Dla analfabetów przy Tow. Dobroczynności na książki i kajety p. Beata Jacobson rb. 5. P. Borowski na tablicę rb. 3.

d) Dla strajkujących urzędników pocztowych: Józef Żarski rb. 5. Ks. Kowalski rb. 1. Dobrzańscy rb. 2.

e) Na ochrony: № 1—pp. R. i Z. Szymańscy rb. 3. Felicjan Kępiński rb. 2; № 2—tenże rb. 2; № 3—tenże rb. 2.

f) Na jednorazowe wsparcie dla osoby potrzebującej tego, do uznania Redakcji p. Radziszewska rb. 2.

Do dyspozycji Tow. Dobr. dla chrześcian p. Rejent Dąbrowski rb. 3.

Na głodnych do uznania Redakcji: W myśl odezwy Endeka: L. Piotrowski rb. 2. S. Pinko rb. 1. P. Oleńka Czyńska otrzymane za lekcje rb. 6 k. 66. P. Jadwiga Kwiecińska rb. 3.

Dla głodnych dzieci na gwiazdkę: Marynka Elzanowska: «zamiast cukierków na choinkę, bez których może się obyć», przysłała nam rubelka z miluchnym liścikiem; Janek i Jadzia Górzyńscy rb. 1, Irenka i Januś rb. 2. Właduś R. «zamiast choinki» rb. 1 (na ochronę № 1).

Na Macierz szkolną: strażnicy więzienni m. Piotrkowa: Kazimirczak rb. 2. k. 50, Sitek k. 15, Binienda rb. 1, Baryca k. 50, Piwowarski rb. 1. Powyżsi ofiarodawcy obowiązują się nadal składać po kopiejce od rubla miesięcznej pensji, a zamiar swój ogłaszają, by zachęcić kolegów i wogóle wszystkich do ofiar na Macierz.

Na sztandar narodowy ks. Juljan Brylik rb. 2.

Dla głodnych *m. Warszawy* ks. Juljan Brylik rb. 5.

Wszystkie powyżej wymienione instytucje zechcą się łaskawie zgłaszać po odbiór pieniędzy, do naszej Redakcji.

Złożone na ochronę № 1 pieniądze wręczyliśmy opiekunce p. E. Krzywickiej, która ofiarodawcom

składa za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie.

Na głodnych robotników Żyrardowa złożone w naszej Redakcji przez p. M. Brauna rb. 47 kop. 40 przesłaliśmy do Żyrardowa za pośrednictwem Redakcji «Gońca Warszawskiego», za kwitem 2196 z d. 19/XII 05 r.

Zmiany w duchowieństwie, oraz zmiany służbowe.

— Przeniesieni: wikarjusz parafji Borowno w pow. radomskowskim, ks. Bartłomiej Jasiak, do parafji Skulsko w pow. słupeckim. Nadetatowy wikarjusz parafji Podwyższenia Św. Krzyża w m. Łodzi, ks. Ryszard Paciorkowski—do parafji Jasieniec w pow. grójeckim. Wikarjusz parafji Jędrzejów w pow. kieleckim, ks. Tomasz Czaplicki—do parafji Dąbrowa-Górnicza w pow. będzińskim. Wikarjusz parafji Grodziec, ks. Antoni Rudnicki—de parafji Jędrzejów.

Kapelan przy Kaplicy prywatnej we wsi Guzowie, w pow. błońskim, Ks. Stanisław Wilkoszewski mianowany wikarjuszem parafii Rawa. Wikarjusz parafii Dąbrowa Górnicza, Ks. Jan Marszałek, zatwierdzony na stanowisku administratora parafii Zrębice w pow. częstochowskim. Przeniesieni: wikarjusz parafii Jasieniec, y pow Grojeckim, Ks. Stanisław Magrzyk, do parafii w m. Rawie.

Administrator parafii Babsk, w pow. rawskim, Ks. Roman Adamski i administrator parafii Czerniewice tegoż p-tu ks. Jan Cerechowski, jeden na miejsce drugiego. Wikarjusz parafii Sosnowiec, w pow. będzińskim, ks. Szymon Łukowicz i wikarjusz parafii Koziegłówki, tegoż p-tu ks. Józef Broszkiewicz, jeden na miejtce drugiego.

Do W.W. P.P. Kupców, Przemysłowców i Rzemieślników m. Piotrkowa i ich praktykantów.

Miejscowe szkoły, niedzielno-handlowa i niedzielno-rzemieślnicza, utrzymywane ze składek rzemieślników, kupców i przemysłowców m. Piotrkowa, uzyskały prawo wykładu w języku polskim; wobec tego w dniu 3 b. m. po dziękczynnem nabożeństwie w kościele po-Bernardyńskim rozpoczęły one swą działalność.

Przedstawiciele miejscowego Towarzystwa Kupieckiego, starsi cechów rzemieślniczych, kupcy i przemysłowcy, zebrawszy się na naradę w magistracie w dniu *22 listopada r. b.* zadecydowali: 1) połączenie obu wymienionych szkół w jedną, pod nazwą «Niedzielnej rzemieślniczo-handlowej» z podziałem takowej na pięć klas: podwstępną, wstępną, pierwszą, drugą i trzecią, 2) otwieranie przy niej w miarę potrzeby oddziałów równoległych, 3) dodanie do godzin niedzielnych pewnej liczby godzin nauki w ciągu tygodnia, nianowicie we wtorki i czwartki od godziny 7 wieczorem, nakoniec 4) wybrali komitet do zarządu i opieki nad szkołą.

Wywiązując się z włożonych na siebie obowiązków, Komitet szkoły ma zaszczyt zawiadomić o powyższem wszystkich panów kupców, przemysłowców i rzemieślników naszego miasta, jakoteż o tem, że szkoła została już zorganizowaną na nowych zasadach i, że z chwilą zaprowadzenia w gmachu szkolnym oświetlenia gazowego, około którego roboty już są rozpoczęte, szkoła w pełnym zakresie zacznie być czynną. Ponieważ zaś jedynie szkoła niedzielna jest dostępną dla licznego zastępu młodych pracowników, zajętych nieraz od lat najmłodszych pracą zawodową, a potrzeba nauki dla młodzieży jest przez wszystkich głęboko odczuwaną jako dźwignia postępu w pracy zawodowej, środek do ukształcenia umysłu i serca każdego człowieka i przygotowania go do godnego pełnienia obowiązków społecznych; zwracamy się przeto z gorącą prośbą do wszystkich pp. kupców, przemysłowców i rzemieślników o sumienne dopełnienie ciążących na nich obowiązków względem powierzonej ich kierunkowi młodzieży, o oddawanie jej niezwłoczne do szkoły, o serdeczną zachętę i pomoc w pracy.

Pamiętajmy, że szerząc oświatę, spełniamy jeden z najpierwszych i najważniejszych obowiązków obywatelskich, że oświata powinna ogarnąć jak najszersze warstwy społeczne, że przy polskim wykładzie przedmiotów, zupełnie zrozumiałym dla uczniów, i przy gorliwości nauczycieli, szkoła nasza stanie się niewątpliwie krzewicielką prawdziwej oświaty, podniesie poziom moralny i etyczny uczniów i przysporzy krajowi dzielnych obywateli i dobrych pracowników na niwie handlu, przemysłu i rzemiosł.

Widząc zapał do nauki młodzieży naszej, która się zebrała w pierwszym dniu nauki w szkole i będąc przekonani, że taż młodzież sama doskonale rozumie swoje potrzeby duchowe, mamy nadzieję, że przy życzliwości swoich pryncypałów tłumnie podąży ona do szkoły i gorliwie przykładać się będzie do pracy.

Wstęp do szkoły jest dostępny dla wszystkich praktykantów bez różnicy wyznania. W niedzielę lekcje odbywają się od 10—2; od 9 zaś do 10 uczniowie katolicy bywają razem na nabożeństwie w kościele po-Bernardyńskim. We wtorki i czwartki nauka odbywa się od 7 wieczorem. Zapisywać uczniów można w każdą niedzielę od godziny 10 rano do 2 po poł. w gmachu Szkoły Aleksandryjskiej.

Piotrków w grudniu 1905 r. ***Komitet szkoły niedzielnej Rzemieślniczo-Handlowej.***

Szereg nadużyć.

Szereg nadużyć, wbrew Manifestowi z d. 30 października ujawnia się wciąż na szpaltach pism naszych. Oto w jednym tylko № 558 «Gońca», na jednej tylko 6-ej stronicy, zapisano następujące fakty:

W gminie Wiskitki, 152 gminiaków, ze 157 obecnych na zebraniu gminnem, podpisało uchwałę o wprowadzeniu języka polskiego. Naczelnik powiatu dwukrotnie nakazywał nowe zebrania gminne dla odwołania uchwały. Nakoniec na 3-cim zebraniu kazał spisać uchwałę w myśl swego żądania i groźbą a postrachem pojedyńczo zmuszał gminiaka jednego za drugim do podpisania. Steroryzowani w ten sposób odwołali prawie jednogłośnie swą uchwałę.

B. jenerał-gubernator siedlecki Sykołow nałożył kary 500-rublowe na pp. Zaleskiego i Knapiaka za podżeganie jakoby gminiaków do podpisania w dn. 15 listopada uchwały o zaprowadzeniu języka polskiego.

B. jenerał-gubernator guber. warszawskiej Żyłow skazał pp. Wincentego Guzowskiego, Jana Godlewskiego i Jana Nowatka, za pomoc w zreorganizowaniu szkoły ludowej na polską, na miesiąc aresztu. Wyrok nadszedł do powiatu już po zniesieniu stanu wojennego; mimo to naczelnik Dmitrjew kazał oskarżonych o «zbrodnię» aresztować—co się nie udało jedynie dlatego, że oskarżonych na miejscu nie znaleziono. Denuncjantami byli tu nauczyciel Bonkowski i strażnik Wasiljew.

W Dąbrowie Górniczej, dyrektor szkoły górniczej Iwasznenko bojkotuje nauczycieli polaków i znęca się nad uczniami polakami, posuwając się aż do czynnej zniewagi. Zdarza się, że uczniowie oddają mu ją z powrotem. I taki pan dzierży dotąd ster pedagogiczny szkoły, taki pan, o którym współrodacy jego mówią, że to «odin skandał».

A oto na str. 2 tegoż numeru czytamy, że w gminie Żychlin, w której kilkakrotnie uchwalano już wprowadzenie do biurowości języka polskiego, komisarz i naczelnik podstępnie wyłudzili podpisy pod uchwałą gminy, napisaną w dwu językach: spisano ją na całej stronie, odczytano tylko po polsku, a kazano ją podpisywać na stronie następnej. Gminiacy nie podejrzewając podejścia podpisali. Następnie dopiero u góry nad podpisami umieszczono parę wierszy po rosyjsku, które się nie pomieściły na pierwszej stronie.

Tyle w jednym numerze, jednej gazety — a faktów takich w każdem piśmie, w każdym numerze bez liku!

Czyż ci panowie nie miarkują, że cała ich złość, cały podstęp, cały rozpaczliwy opór muszą się rozbić o niezłomną wolę ludu? L.

Listy z miasta i ze wsi.

VII.
DAWNIEJ I DZIS.

Szanowny Panie Redaktorze! Pękły okowy krępujące nas; błysła i dla nas gwiazda chociaż przyćmionej jeszcze wolności, a gdy każdy uczucia swoje wylewa na papier i ja ośmielam się napisać tę parę wyrazów, aby określić różnicę między byłą a teraźniejszą naszą szkołą handlową, a to w myśl wszystkich uczących się w owej szkole.

Uczęszczając do byłej szkoły handlowej, przypominam sobie te trudne nie do opisania warunki w jakich się wówczas znajdowaliśmy; nie dawano nam pojęcia o języku polskim, a gdyśmy nie umieli czego określić po rosyjsku otrzymywaliśmy objaśnienie: «sadiś swołocz, mierzawiec, połuczysz jedinicu»; rozkoszował się najwięcej temi słowami Skabałanowicz.

Teraz zaś zdaje się, że jesteśmy w zupełnie innej szkole: te czyste, a tak nam drogie dźwięki mowy ojczystej płynące z ust uczciwych polskich nauczycieli, dodają nam chęci do nauki, jakiegoś poważniejszego rozumu, widzimy, że ta nauka jest nam niezbędną.

Kiedy dawniej z niecierpliwością spoglądaliśmy na zegar, wyczekując jaknajprędszego skończenia lekcji, teraz patrzymy z jakimś smutkiem, że czas tak błogo spędzany mija. Uczniowie spoglądają na siebie jakoś życzliwiej, czuć się daje jakieś braterstwo, a starsi zachęcają nas byśmy wspólnie pracowali o ile się to da w naszej warstwie. Dziś każdy z nas wie i pojmuje, że dźwiga cegiełkę do nowobudującego się gmachu; profesorowie nasi taktownem postępowaniem i grzecznem obchodzeniem się, przypominają niejednemu z uczniów pozbawionemu rodziny, lub od niej oddalonemu i stęsknionemu — choć na parę godzin gniazdo rodzinne.

Niemały wpływ wywarła na nas mowa jednego z opiekunów, który powiedział «uczcie się i pracujcie, albowiem wy stanowicie cząstkę naszego narodu». Słowa te głęboko zaryły się w naszej pamięci i jestem pewny, że będą nam siłą na przyszłość.

Uczeń szkoły handlowej w Piotrkowie.

VIII.
O ZWIĄZKU KOLEJOWYM.

Obywatelu Redaktorze! Proszę szanownego pana Redaktora o zamieszczenie w «Tygodniu» wiadomości o związku, jaki został zapoczątkowany na kolei W.-W., ponieważ jest większość dobrej woli, a nie wie, czy dołączyć się do tegoż związku czy nie; nie wie zaś dlatego, że są jedni nawoływacze do związku, drudzy zaś przeciwni związkowi.

Ja jestem tego zdania, że należeć do niego nie można. Popierwsze, ponieważ ten związek byłby w rzeczywistości partyjny, bo łączyłby się z rosyjskim «związkiem związków», a zatem i razem z nim działać by musiał, co mogłoby nieraz wypaść na naszą szkodę. Podrugie, że nawoływacze do tego kolejowego związku w najniestosowniejszy sposób odzywają się do ludzi, tak, że jeśli kto nie chce się do niego zapisać i dawać zaraz składkę, to tak na niego wymyślają, że i łobuz uliczny nie umiałby lepiej. Przemawia jeszcze przeciw związkowi to, że niema jeszcze ustawy ani programu, dopiero je mają drukować; mówić więc dzisiaj i obiecywać i okłamywać ludzi b. łatwo.

W sprawie tego związku w niedzielę 17 b. m. urządzono sobie wiec. Na tem wiecu zabierali głos tylko P. P. S. i S.-D., ale choć dzielnie mówili, liczni jednak słuchacze poszli tam zkąd przyszli, nie czekając końca. Pozostali kłócili się wzajemnie jak zwykle i przewodniczący p. F. wciąż ich musiał godzić i upominać by się nie krytykowali wzajemnie.

W drugim dniu, to jest w poniedziałek był wiec Narodowy i ten odbył się bardzo przyzwoicie. Po zagajeniu zebrania przez pana Kowalskiego staropolskim i religijnem słowem «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», na przewodniczącego obrano pana Ratajskiego.

Pierwszy mówca przypomniał historję Polski porozbiorowej i mówił w którym zaborze i kiedy Polaków najwięcej gnębiono; mówił o odzyskaniu wolności osobistej przez nas, wreszcie o przepięknym zjeździe w Warszawie w zeszłym tygodniu braci włościan z całego Królestwa w liczbie 1,500 i przyjęciu ich przez Warszawę, na którem Kazimierz Promyk red. «Gaz. Świątecznej», zaznaczył że po raz pierwszy Polacy zjechali się na taki wiec kmiecy kiedy Polska była u kolebki i zebrali się w Kruszwicy, gdzie wybrali Piasta na króla Polskiego, a drugi taki wiec—to obecny(*).

Mowy wszystkich następnych mówców były pełne miłości ogółu i Ojczyzny. Zakończono wiec o godzinie w pół do dziewiątej. *A. Kopacki.*

(*) Musimy objaśnić piszącego i czytelników naszych że takich wieców, daleko nawet liczniejszych, było już kilka w ostatnich czasach, tylko że nie były one jawne. Wszystkie one urządzane były przez narodową demokrację. *(Przyp. Red).*

IX.

POTRZEBA LOKALU.

Obywatelu Redaktorze! Czy Piotrków nie zdobędzie się na salę koncertową, obszerną, dostępną dla wszystkich, w której przedstawienia amatorskie, koncerty, rauty, wieczory, zebrania stowarzyszeń (a wszak będziemy mieć ich kilka) i t. p., mogłyby się odbywać nie przy 40 st. temperatury i nie przy 300 widzach stłoczonych jak śledzie? Podziwiam doprawdy zdrowie piotrkowianek i piotrkowian, którzy duszą się na wszelkich zebraniach w dobroczynności i w klubie cyklistów. Komisja lekarska w Piotrkowie każdemu z nas mogłaby dać śmiało zaświadczenie żelaznego organizmu. Ale i ten się skruszy przy częstem przebywaniu w tak wysokiej temperaturze. Spytajcie lekarzy, u ilu choroby piersiowe i inne z przeziębienia miały początek przy tej 40° temperaturze.

Czyby się nie dało założyć Towarz. akcyjnego któreby wybudowało salę, mogącą pomieścić do 2000 osób?—Cyfra ta nie wydaje mi się przesadzoną, ile że wybiegliśmy na szersze widnokręgi, a nasza zapleśniała opatja w życiu społecznym minęła bezpowrotnie.

Jęden z męczenników wieczoru Mickiewiczowskiego.

CZARNA SECINA.

W cuchnącem bagnie wylęgłe gady
Kłębem wypełzły z swych nor na ziemię,
Przed niemi leci upiór zagłady,
Łuny pożarów, śmierć i zniszczenie
Zwiastuje czarny sztandar ich!

Ku niebu płynie płacz i jęk dzwonu,
To mord niewinnych, to miasto płonie;
W imię rzekomej obrony tronu
Śmierć zbiera żniwo tam, gdzie powionie
Zbrodnią skalany sztandar ich.

Bezkarnie broją zbirów gromady...
To «czarne sotnie», wstrętne wyrzutki;
Dano im oręż, wskazówki, rady...
Ich zbrodnie—to są podżegań skutki..
Dano im czarny sztandar ich!

* * *

Broń się, o ludu, od pewnej zguby
Bo nie próżnują ciemięzcy nasi,
Ich to zamysły, ich to rachuby,
Że się krwią twoją wolność zagasi—
Podrzyj na strzępy sztandar ich!

Staw orgii tamę, nim się rozleje
Powódź i wolność twa w niej zatonie.
Gdy rozhukane zwierze szaleje,
Ty nóż zabójczy utop mu w łonie:
Niech padnie czarny sztandar ów!

Wodze reakcji! zbyt zaślepieni,
Odrzućcie wstrętne walki narzędzie,
Bo gdy zwycięztwo nas opromieni,
To was, Kainów, Bóg sądzić będzie,
I klątwa świata zmiażdży was!

D. M-ski.

Licytacje w obrębie gubernji piotrkowskiej.

W dniu 29 grudnia, w kancelarji gminy Tuszyn, na 3-letnią dzierżawę dochodów kasy miejskiej Tuszyn z miejsc do handlu na rynkach i ulicach Tuszyna, od sumy rocznej 326 rb. in plus.

— 3 stycznia, w magistracie m. Częstochowy, na 3-letnią dzierżawę dochodu z wagi miejskiej w Częstochowie, od sumy rocznej 200 rb. in plus.

— 2 stycznia, w magistracie m. Piotrkowa, na sprzedaż partji drzewa nierozprzedanych na licytacji ogólnej, w leśnictwie Piotrkowskim i Lubocheńskim, od cen znižonych o 20% i pojedyńczych dzielonek bez zniżenia ceny.

— Na sprzedaż koni, źrebiąt, rogacizny, zboża w ziarnie, siana i powozów w następujących miastach i terminach: 1) w Brzezinach d, 4, 11 stycznia, 2) w Tomaszowie d. 29 grudnia, 2, 5, 9, 12 stycznia, 3) w Strykowie 28 grudnia.

— 3 kwietnia, w piotrkowskim sądzie okręgowym na sprzedaż: 1) nieruchomości «część majątku Mroga Górna» w pow. brzezińskim, składającej się z 15 morgow ziemi i 160 prętów łąki, bez budynków, od sumy 460 rb.; 2) nieruchomości, położonej w m. Łodzi przy ul. Długiej pod № 823-a, od sumy 9500 rb.; 3) nieruchomości, położonej w m. Zgierzu przy ul. Łódzkiej pod № 265, od sumy 152200 rb.

6 kwietnia 4) nieruchomości, położonej w Zawierciu pod № hipot. 40-hh, od sumy 15000 rub.;

— 16 stycznia w sądzie zjazdowym w Częstochowie, na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w «Nowej-Częstochowie» przy ul. Zastodolnej pod № 59, od sumy 500 rb.; 2) nieruchomości, położonej w m. Częstochowie przy ul. Warszawskiej pod № miejskim 831 i hip. 1426, od sumy 500 rb.

— 3 kwietnia, w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w Głownie w pow. brzezińskim pod № polic. 76 i hipoteczn. 26, od sumy 1000 rb.

— 28 grudnia w Radzie Opiekuńczej p-tu Noworadomskiego na dostawę w ciągu 1906 roku artzkułów żywności dla szpitala Ś. Aleksandra i domu przytrłku starców w m. Noworadomsku.

— 4 stycznia w Sulejowie na sprzedaż jałowizny i bydła, od sumy 110 rb.

— 16 stycznia w Sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) w polu «Pagórzel», od sumy 490 rb. 2) przy ul. Smugowdj, należącej do firmy «R. Biederman», od sumy 550 rb. 3) przy ul. Leszno, Zielonej i Św. Luizy pod № 788, od 5000 rb.

Rozkład ZIMOWY pociągów na stacyi Piotrków

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	4 m. 30 w nocy kuryjer.
4 m. 19 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENJA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16 powieści p. t. «O R L Ę T A».

W drukarni «Tygodnia».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

na jej różowej twarzy występowały dwa rozkoszne dołki, przeciągnęło się bardzo długo.

— Ha, niema rady! — westchnął w końcu inżynier, spoglądając na zegarek. — Chciałoby się tutaj siedzieć do nieskończoności, a tymczasem obowiązek do pracy wzywa. Z tego padołu, zapełnionego ziemskiemi niebiankami, — tu skłonił głowę przed panią Wandą, — trzeba nam, panie Mirski pod ziemię zejść.

— Służę panu! — odpowiedział gospodarz wstając.

— Tam już pewnie czekają.

— O, naturalnie.

I czekano też w samej rzeczy.

U głównego szybu, przy windzie, w pogotowiu stało dwóch górników, mechanik i dozorca.

Nieopodal nich, siedząc na wywróconych wózkach, zajęci byli żywą rozmową: starszy sztygar, dyrektor i Starowolski, który wracając z miasta przez kopalnię, wstąpił na moment z ciekawości.

Do panów tych obecnie przyłączył się kasjer, figurka krzywa i garbata.

— No, no, no, — zaczął po przywitaniu. — Myślałem, że już koniec, a tu się jeszcze nie zaczęło. Ciekawe będą oględziny, jeżeli po tych libacjach cało na dół zjedzie.

— Komedja, — mruknął chmurnie Orwid.

— Ładna komedja! — szydził dalej kasjer. — Niechże taki pulchny klops zleci panie z windy, to i zbierać co nie będzie. Rozbije się, jak jaje.

Starowolski śmiać się zaczął, lecz dyrektor był zły.

— Niesmaczny mi był, od pierwszego dnia, — przytwierdził Orwid zamyślony. — Ale urzędnik najdawniejszy, więc...

Nie dokończył, bo Mirski i pulchny inżynier byli już tylko na trzy kroki.

— Przepraszam, żeśmy panu tak długo czekać dali, — rzekł ten ostatni po przywitaniu. — Czy wszystko już gotowe?

— Można zaraz siadać.

— Jedźmy zatem. Kolega zapewne z nami?

— Bardzo chętnie. Służę panom! — skłonił się Orwid.

Poszli do szybu.

Sztygar już czekał, trzymając w ręku lampkę z siatką metalową, która zabezpieczała od wybuchu gazu.

Przytwierdził ją do paska, podczas gdy panowie miejsca na windzie zajmowali i wszedł ostatni.

Było ich czterech.

Dano znak.

Łańcuchy w górze skrzypnęły, otwór szybu powoli zaczął się zwężać, spadano w ciemną, okiem niezmierzoną głębię, a lampka bezpieczeństwa zrazu niewidzialna, coraz to czerwieńszem świeciła płomieniem.

Blask jej rozjaśniał cztery wąskie ściany i cztery twarze ludzkie.

Jedna z nich była śmiertelnie blada, tak blada, że aż na to zwrócono uwagę.

— Panie Mirski, czy panu wypadkiem nie słabo? — zagadnął starszy inżynier.

Pan Henryk wstrząsnął się nerwowo, jak gdyby ze snu obudzony.

— Nie. Cóż znowu! — protestował ledwie dosłyszalnym głosem.

— To zwykłe wrażenie tych, którzy się rzadko spuszczają do szybu, — wtrącił obojętnie Orwid. A tu je potęguje smutne wspomnienie.

— Prawda! — zamruczał inżynier i uczuł coś, jak dreszcze.

Teraz dopiero przypomniał sobie, że na tem właśnie miejscu, przed kilku miesiącami zaszedł ów straszny wypadek.

— Bylibyśmy bez pana dali sobie radę. Ja, na honor zapomniałem, że pan jesteś chory, — zaczął, nie rad ogromnie z poważnego nastroju, jaki pytaniem swem wywołał.

Lecz Mirski nerwy już opanował.

Wstyd mu było okazanej niemęskiej słabości, przerywając więc zawołał z pośpiechem:

— Ależ moi panowie niema o czem mówić. Przy tem świetle wszyscy mamy barwę zielonawą. Zdaje mi się, że zalew był w trzeciej galeryi? — zwrócił pytanie do sztygara.

— Właśnie, — odpowiedział tenże, dając sygnał wstrzymania. Zaraz staniemy.

— To bardzo dobrze. Niema potrzeby zjeżdżania na dół.

— A czy górnicy uprzedzeni?

— Dziś rano im mówiłem.

zawsze w krainie nadzwyczajnych zdarzeń i zjawisk nadprzyrodzonych.

Szczupły orszak rewizyjny szedł niemal w milczeniu, po głuszącej łoskot kroków grubej warstwie miału.

Wreszcie po kilku zakrętach górnicy chód zwolnili, miał zniknął, poziom gruntu obniżył się znacznie, ściany przybrały odcień matowy, a powietrze stało się chłodniejsze.

Wstąpiono na właściwy teren katastrofy.

Ta część przez wodę była zalaną i ją to właśnie badać miano.

Inżynier z pośpiechem zabrał się do dzieła i począł oglądać zagrożone miejsca, które mu Orwid wskazywał, naprzemian ze sztygarem.

Aby uniknąć drażliwych dyskursji i nie przedłużać tem swojej roboty, oglądający mało się odzywał, dwuznaczne tylko i nic nieznaczące, kiedy niekiedy wygłaszając zdania.

Poprzestawał najczęściej na kiwnięciu głową, co mogło znaczyć tak dobrze przeczenie, jak i aprobatę zasłyszanych wniosków, lub dotykał palcem drzewa, na wpół już przegniłego i zamruczawszy coś niezrozumiale, szedł dalej, zapytując:

— A dużo tego jeszcze?

Dyrektor w pięć minut zrozumiał taktykę i po woli wycofał się z roli przewodnika, tylko sztygar nieznużony trwał na stanowisku, pełniąc do końca swój obowiązek.

— Zlecieć, to już ja mu nie dam,—rzekł ze stanowczością.—Jeśli przecie zobaczę, że jest pijany...

— Pijanym,—podchwycił kasjer,—to on nigdy nie bywa. A zresztą, musisz pan wiedzieć z doświadczenia, że na windzie, spadającej dwieście metrów w głąb pod ziemię, człowiek odrazu trzeźwieje.

— Gorzej z trzeźwym, jeśli cierpi na zawroty, jak nieboszczyk pan Mirski,—wtrącił się sztygar.

— Nie mogłeś go pan powstrzymać jako?—rzucił tonem wymówki Starowolski.

— Ale gdzie! Myśli pan, że był na to czas. Właśnie spojrzałem w górę, by sprawdzić równość spadu, gdy w tem winda zatrzęsła się i... tyle wszystkiego. Pociemniało mi w oczach. Małom sam za nim nie wpadł.

— Ej! — bąknął kasjer i wykonał ręką, jakiś ruch nieokreślony.

Widząc zaś pytające spojrzenia słuchaczy, przysunął się i dodał, zniżając nieco głos:

— Nieboszczyk prezes pod koniec życia, był chwilami bardzo... dziwny.

— Jakto dziwny?—spytał sztygar.

— Ano tak, że ja panie, zacząłem go już posądzać o bzika lub melancholję. Czynny, bystry, energiczny, jak przyszedł nań moment, to siadał, głowę spuszczał lub w dłonie ją ujmował, a naówczas mów co chcesz, nie słyszał ni słowa. Gdy zaś przyszedł do siebie, z tego odrętwienia, starszym się robił o lat dziesięć.

Starowolski głową chwiał z wyrazem zdumienia.

Rysy Orwida dziwnie złagodniały.

Patrzył zadumany w ziemię, nie odzywając się wcale i końcem miary, trzymanej w ręku, kreślił coś w miale węglowym.

— Złapałem go na tem, panie, chyba ze trzy razy,—zaczął znów po przerwie kasjer,—i zaraz sobie wtedy pomyślałem: Albo się w nim coś psuje, albo ma... robaka... Takich ludzi koniec bywa zawsze nie... zwyczajny. Tak rychłego się przecież nie spodziewałem.

Urwał.

Zaległo chwilowe milczenie, aż sztygar pierwszy ocknąwszy się z niego i spojrzawszy ku dworowi zawołał:

— No, przecie idą!

— Doczekaliśmy się nareszcie,—dodał Starowolski powstając ze swego wózka.

Dyrektor poszedł za jego przykładem.

Kasjer przyłożył dłoń do kapelusza.

— Żegnam panów i życzę im... wesołej zabawy,—zaśmiał się, w złośliwy sposób usta wykrzywiając.

Odszedł.

Dwaj panowie pozostali sami, bo sztygar już przy szybie zapalał latarkę i raz jeszcze z mechanikiem opatrywał windę.

— Obskurna figura to kasjerzysko!—mruknął z niesmakiem Starowolski.—Nieboszczyk go obsypywał dobrodziejstwami i ot, jak mu za to płaci, w grobie jeszcze naruszając, gdzie Bóg już sam sądzi.

Winda stanęła na równi z pomostem, wiodącym w głąb galerji kilkaset metrów długiej, która była niejako centrum kopalnianem.

Ciągnęła się w prostej linii i rozgałęziała w kierunkach różnych, na obie strony, tworząc labirynt korytarzy, niełatwych do rozeznania.

Można w nich było trzy dni się błąkać i nie znalazłszy wyjścia—zginąć, bo nikt zabłąkanemu nie wskazałby drogi.

Olbrzymie to miasto, było już wymarłe i stało puste i ciemne, jak noc; chociaż, właściwie mówiąc, tak czarnej ciemności, żadna noc jeszcze nie stworzyła.

Tam, pod niem, głębiej pulsowało życie, rozlegał się łoskot brył bezustannie rzucanych, stuk żelaznych oskardów, odgłos ludzkiej mowy, turkot węglowych wózków, biegnących po szynach i sapanie cylindrów wodnej maszyny.

Tu, oprócz gadów i nietoperzy, nie poruszało się nic.

Od trzech lat w tych chodnikach robót zaprzestano, gdyż pokład był wyczerpany i rwał się na wszystkich punktach.

Ostatni zalew okazał wprawdzie, że się w rachubie pomylono.

Woda, poprzeczną ścianę rozsadzając, odkryła nową żyłę węgla, lecz jednocześnie uszkodziła bardzo i tak już stare stemplowanie, czyli pokłady, belki i słupy, jakiemi zwykle chodniki wzmacniano, by się z czasem nie waliły.

Zawalenie się ich groziło nieledwie egzystencji całej kopalni, było zatem kwestją bytu, dla setek jej pracowników czy naprawa i to spieszna zostanie zdecydowaną.

W ich przekonaniu dalsza zwłoka byłaby wprost karygodną i stąd, mającą dziś zapaść decyzją, wszyscy się mocno interesowali.

To też stare galerje, zwykle ciche i puste, zaroił szereg czarnych postaci, mających pozór ruchomych kolumn, służących do oświetlania.

Każdy z nich miał u pasa górniczą latarkę, niektórzy w ręku nieśli drugą; a w długi rząd ustawieni, posuwając się naprzód jeden za drugim, wyglądali niby sznur żółto-krwawych ogni, które czasami przygasały nieco, by znów zabłysnąć jaskrawiej.

A wówczas, czarna czeluść korytarza, jeszcze czarniejszą się zdawała w głębi, tam zaś, gdzie była oświeconą, chropawa ścian powierzchnia migotała i lśniła, odblaskiem złota i stali, promieniując ostrymi kantami.

Na tem tle pełnem fantastycznej zgrozy, majaczyły ludzkie cienie, jak gromada duchów, lub korowód podziemnych widziadeł, jakich każda kopalnia jest pełną.

Dziwnie grobowo brzmi głos człowieczy, pod sklepieniem dźwigającem stusążniową grubość ziemi.

Żart mimowoli stygnie na ustach; to też górnicy po większej części, poważni są i do śmiechu ochoty nie mają, a ich rozmowy i opowiadania krążą